ROK X

OREDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.

PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

OREDOWNIK.

Nr. 10.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY nadsołać należy franco pod adres do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Wincentego i Anastazego
Jutro: Jana i Zaślub. PM.

Poznań, Czwartek 22 Stycznia 1880.

Wschód słońca 7.59, zach. 4.25.
Długość dnia 8 god. 30 min.

Poznań, 21. stycznia.

— * **Na wiecu,** który się w przyszłą niedzielę odbędzie w Bazarze, będzie, jak słyszymy, przedłożona petycya, w której ojcowie rodzin mają się tylko dopominać u ministra oświecenia, aby czterem tutejszym szkołom niepłatnym przywrócony był charakter wyznaniowy. O języku polskim nie ma w petycyi ani słowa.

„Dziennik" tymczasem i „Goniec" dopominają się, żeby na niedzielnym wiecu sprawę języka polskiego w szkołach naszych także poruszyć. A że u nas opinia publiczna sprawy szkólne, — mimo ich ważności — zawsze ogólnikowo zbywa, więc może się komu na razie wydawać, jakoby komitet układający petycyą uznawał potrzebę obrony praw Kościoła w szkołach, a potrzeby obrony praw języka polskiego nie uznawał.

Że Komitet ograniczył się w petycyi tylko na obronę praw Kościoła, a obronę praw języka polskiego z petycyi tej wykluczył, uważamy za rzecz bardzo słuszną. Zawsze wykazywaliśmy, że to są dwie różne rzeczy, że trzeba je obie bronić, ale każdą z osobna. Na ich rozdzielanie nie można się skarzyć, i z skargą publiczną możnaby dopiero wtedy wystąpić, gdybyśmy n. p. broniąc praw Kościoła w szkole, nie myśleli wcale o obronie praw języka polskiego. Jeżeliby tu zatem mogła być mowa o jakim błędzie w traktowaniu sprawy szkolnej, to błędu tego trzeba szukać nie w rozdzielaniu strony religijnej od strony narodowej, lecz w naszem niedołęztwie i lenistwie, że jednemu czynimy zadość, a drugie zaniedbujemy.

Jestto wielka bieda, gdy w sprawach publicznych ludzie prostych rzeczy nie rozumieją, jasno nie myślą i szczerze nie mówią. I „Dziennik" i „Goniec" rozpisują się o przyszłym wiecu widocznie z jakiemś zaniepokojeniem i kto wie, czy po wiecu nie napiszą: Kościoła bronią, a narodu nie! — tak się jakoś na to zanosi. My doprawdy ani jednego, ani drugiego pisma nie pojmujemy, dla czego się dopominają, ażeby na wiecu do obrony praw Kościoła dołączać także obronę praw języka polskiego. „Goniec" przed kilku tygodniami sam uznawał potrzebę rozdzielenia tych materyi, a dziś woła, żeby je łączyć! „Dziennik" w propozycyach swoich zawsze te materye rozdzielał; w artykułach swoich z sierpnia r. z. pisanych pod tytułem „Nasz adres do pana Falka", mówił tylko o obronie praw języka, podczas gdy o obronie praw Kościoła w szkole nie wspomniał ani słowem. Dla czego więc żądać, ażeby na wiecu niedzielnym były dwie rzeczy łączone, kiedy ważne względy nakazują każdą z osobna traktować!

Jeżeli zaś „Dziennikowi" i „Gońcowi" chodzi o to, aby w ogóle prawa języka polskiego w szkole były przez nas tak samo bronione, jak prawa Kościoła będą bronione na wiecu niedzielnym, to żądanie takie jest bardzo słuszne, tylko trzeba być przy tem szczerym.

Rzecz ta ma się bardzo prosto. Proboszczowie miasta Poznania, poczuwając się do tego, że obowiązek kapłański nakazuje im bronić religijnego wychowania dzieci w szkole, przybrawszy kilka osób do swego grona, zawiązali się w komitet, rozpatrzyli się w materyi i ułożyli petycyą, którą przedłożą w niedzielę swym parafianom. Tak księża robią swoje w obronie Kościoła, i my świeccy zabierzmy się tak samo do pracy, a zrobimy także swoje w obronie polskiego języka. Po cóż tu dopiero pisać jakieś artykuły pretensyonalne, czy dla tego, żeby nas świeckich księża wyręczali?

Że się też to „Dziennikowi" nie przypomniało. „Dziennik" widocznie zapomniał, że w sierpniu roku zeszłego stawiał na zjazd delegatów dnia 3. września propozycye, aby delegaci wybrali komitet dla sprawy szkólnej, a ten komitet by rozdzielił powiaty między siebie i przez dozory szkólne i ludzi fachowych zbierał materyał. „Dziennik" wierzył w praktyczność swej propozycyi, ale mimo, że artykuł swój zakończył słowy: „Oczekujemy rezultatu zebrania delegatów"—delegaci go zawiedli. Dzień 3. września nadszedł, delegaci do Bazaru przyszli i z Bazaru odeszli, sprawę szkólną polecili komitetowi centralnemu, piąty miesiąc od czasu tego upływa, może jeszcze pięć miesięcy upłynie i komitet, jak nic nie zrobił, tak prawdopodobnie nic nie zrobi. „Dziennik" widocznie zapomniał o tem, co pisał w sierpniu r. z.; „Dziennik" niewątpliwie czuje i widzi potrzebę obrony praw języka polskiego w szkole, radby chwycił za pierszą lepszą sposobność w wczorajszym swym artykule skarży się, że tego nie uczynił poznański komitet wyborczy i dla tego żąda, żeby to uczynili w niedzielę proboszczowie poznańscy. Jak i kto ma zatem podług „Dziennika" bronić języka polskiego w szkole; czy Komitet wyborczy centralny, czy poznański komitet wyborczy, czy księża proboszczowie poznańscy? Ależ to nie jest żadne traktowanie spraw publicznych, to istna gra w szubieniczkę: tu piszę, tu mażę, a jak tu zmażę, to tam sobie napiszę.

Siódmy rok dobiega, jak dzieci polskie męczą się pod obecnym systemem szkólnym, jak w tej machinie szkólnej trze się narodowość nasza jak jakie ziarno między kamieniami młyńskiemi i my jeszcze w dziennikach spory toczymy, jakby się przeciw temu bronić.

Bądźmy sami z sobą szczersi, aniżeli jesteśmy. Gdy duchowieństwo miasta Poznania stanie w przyszłą niedzielę w Bazarze przed swymi parafijanami, nie uwieszajmy się mu kulą ołowianą u nóg, owszem przysłuchujmy się z uwagą, jak będzie broniło praw Kościoła w szkołach, i biorąc z niego przykład, powiedzmy sobie w duszy: duchowieństwo poznańskie broni praw Kościoła — a my świeccy nie robimy nic w obronie języka polskiego.

Takie *mea culpa* wyszłoby na pożytek publiczny wszystkim a także i na zdrowie tym panom w mieście naszem, którym się ciągle zdaje, że coś dla obrony języka polskiego w szkole robią, — kiedy w gruncie rzeczy nic nie robią.

— Jak z Wrzesińskiego piszą do „Kur." petycyą powiatu tego, do ministra oświecenia wysłaną, domagającą się ustanowienia nad tamtejszemi katolickiemi szkołami powiatowego inspektora katolika, podpisało 35 gmin szkólnych 3019 podpisami ojców rodzin, a tylko Biechowo, Palczyn, Brudzewo, Orzechowo, Bieździadowo i Gutowy, nie nadesłały żadnych podpisów, ale jest nadzieja, że je wprost do p. ministra nadeślą. We Wrześni zebrano 41 podpisów, w Miłosławiu 315, a w gminach wiejskich podpisywali wszyscy.

— Z Gniezna zaś wysłano 3. bm. z 800 podpisami do p. ministra petycyą, domagającą się usunięcia protestanckiego inspektora szkólnego.

— Głód na Górnym Szląsku. Poseł Huene—piszą z Górnego Szląska do „Germanii" — przedstawił wiernie w sejmie rozpaczne położenie przez walkę z Kościołem osieroconych katolików tutejszych. P. minister twierdził wprawdzie, że tak źle nie jest, i że gorliwość pasterska sąsiednich księży osieroconych wspomoże, gdy się jednak zważy, że osieroconych zupełnie parafii jest 25, że oprócz tego 6 znacznych parafii są w rękach państwowych proboszczy, że wreszcie w powiatach głodem dotkniętych 70 probostw i wikaryatów nie jest obsadzonych, to pojąć łatwo, iż pozostali księża mimo największej gorliwości i poświęcenia, nie będą nigdy w stanie, szczególniej w razie wybuchu zaraźliwych chorób, pozbawionych księży wiernych obsłużyć. Księża ci są w własnych parafiach nadzwyczajną przeciążeni pracą. W Mikołowie np. jest tylko 2 księży na 16 tysięcy parafian, w Pszczynie 1 na 10 tysięcy, w Gliwicach 3 na 17 tysięcy, w Mysłowicach i Boguszycach po 2 na 12 tysięcy, w Rybniku 3 na 16 tysięcy, w Koźlu jest proboszcz państwowy, o którym 10 tysięcy parafian nic nie chce wiedzieć, w Wielkich Strzelcach w takiemże położeniu jest 6 tysięcy, w Lesznicy 5 tysięcy katolików. Mogąż księża mając tyle do czynienia z własnymi parafianami, jeszcze sąsiednie parafie obsługiwać? A cyż do 6 parafii obsadzonych rządowymi księżmi, a liczących razem 34 tysiące parafian, nie jest im wszelki wstęp wzbroniony? Wykaz ten przekona p. ministra, że położenie głodem dotkniętych powiatów Górnego Szląska, jest doprawdy rozpaczliwe, i że—jak sam się wyraził— serce jego może się słusznie krwawić na myśl, iż w razie zarazy tysiące umierających z winy walki z Kościołem ostatnich pociech religijnych pozbawione będą.

— Poseł Huene z Centrum uważając za konieczne, by wspomóżki przez rząd na wyżywienie bydła w powiatach głodem dotkniętych dać się mające, były bezzwrotne, a niezrażony tem, że Izba się na to zgodzić nie chciała, zamyśla w trzeciem czytaniu prawa o wspomóżce dla Górnego Szląska, ponowić swój wniosek. Zachodzi bowiem obawa, by gospodarze, bojąc się, iż nie będą mogli zaciągniętego na wyżywienie bydła długu rządowi oddać, nie wysprzedawali się ze swego bydła, tyle w gospodarstwie ich niezbędnego.

Wielkiej także wagi jest uchwała sejmu, iż przyjęcie rządowego wsparcia, nieodbiera wspomnionem głosu wyborczego. Przy przyszłych wyborach trzeba będzie ściśle przeglądać spisy wyborcze, ażeby wykonania uchwały tej dopilnować.

— Z Katowic piszą, że z powodu objawiającej się tam ospy, niepozwalają dzieciom mieszkającem w domach, gdzie się znajdują chorzy na tę zaraźliwą chorobę, uczęszczać do szkoły.

— W Polsce płyną obficie składki na głodnych Górnoszlązaków, a ponieważ przy zmianie rubli na pruskie pieniądze, strata byłaby znaczna, więc po większej części zakupują za datki te i przesyłają na Szląsk artykuły żywności, odzież itp. Niektórzy ofiarują zboże itp. jak p. Feliks Sobański, który przesłał 100 korcy jęczmienia, ks. proboszcz z parafii Z., który w niej zebrał 275 rubli na sól i bezimienny, który ofiarował 1 tysiąc rubli na okrasę. Ofiarność jest tak wielka, że jak ks. Bolik, prob. rybnicki, pisze do „Kuryera", zdołał on w parafii swej ofiarami temi wyżywić 1083 rodzin, 900 dorosych, a 557 dzieci przyodziać i ochronić wszystkich od śmierci głodowej i tyfusu. Litościwy ks. proboszcz zamyśla więc nadal dzielić się nadesłanemi mu ofiarami z biedniejszymi jeszcze parafianami w Łące pod Pszczyną.

W sprawie roboczych stósunków Górnego Szląska wyjaśnia ks. Bolik, że np. w Chwalencicach pod Rybnikiem, żyd zakupiwszy las, płaci tylko 30 fenygów dziennie robotnikom za wyrębywanie drzewa. Ci więc nawet co mają robotę, utrzymać się z niej nie są w stanie.

— Wędrowki ludu naszego za morze rujnują społeczność naszą bardzo i nie można dość przed tem ostrzegać. Najwięcej pono lud uwodzą agenci, a że między tymi agentami jest najwięcej żydów, o tem wie każdy w małem miasteczku, gdzie żydzi przed domami mają powywieszane tablice zwykle czarne z złotem pismem

zawiadamiającem, że kto chce, tego wyprawią do Ameryki albo do Brazylii.

Dziś, kiedy o żydach tyle piszą gazety niemieckie, skarżą się i na tych agentów a „Schles. V. Ztg." tak o nich pisze:

Żydzi są głównymi agentami wysyłającymi lud za morze. Ci agenci to rak toczący państwo pruskie, czy są przez rząd koncesyonowani, czy nie. Wielcy agenci utrzymują po miasteczkach swych pomocników, nie jako oprawców na dusze; pomocnicy ci jeżdżają po miasteczkach całej prowincyi, kupczą duszami i od każdej głowy dostają 15 marek prowizyi; przy takim zysku wyprawiają za morze tysiące gospodarzy i małych mieszczan. Że się właśnie żydzi tem zajmują, to rzecz naturalna; żyd nie lubi pracować, za to lubi chodzić i jeździć za łatwym zyskiem. W ciągu ostatnich lat 50 wywędrowało z Niemiec za morze około trzy i ćwierć miliona; można przyjąć śmiało, że połowę z tego namówili żydzi za morze. Około 2,800,000 wywędrowało do Stanów Zjednoczonych, reszta zaś tj. 430,000 do Kanady, Australii i do Brazylii. Do ostatniego kraju zaczęli żydzi w ostatnim czasie coraz więcej namawiać, bo zyski z tego mieli najlepsze, lud zaś bywa w Brazylii strasznie oszukiwany. Wysyłają oni tam ludzi za darmo jako „żywy fracht", ale każą im podpisać kontrakt, w którym się obowiązują zwrócić koszta za to z dochodów, jakie będą mieli w Brazylii; że zaś dochody to ledwo na to wystarczają, więc im takowe przez długie lata odciągają, tak że ci ludzie stają się dosłownie białymi murzynami.

Tych niesumiennych agentów powinien każdy uczciwy obywatel zadenuncyować do prokuratora. Wszystkie władze miejscowe, burmistrze i sołtysi, proboszczowie i nauczyciele powinni ich mieć na oku i zaraz podać do prokuratora, bo sam rząd brazylijski ostrzega przed temi kontraktami, a rząd niemiecki obliczył, że ci agenci w 1876 r. wysłali znów 481 dusz do Brazylii.

— * Walka rządu z Kościołem. Dnia 17. bm. umarł ks. Ant. Drążkowski, proboszcz parafii Grzybna i Trzebcza, w dekanacie chełmżyńskim, dyecezyi chełmińskiej, osierocając śmiercią swoją dwie parafie.

Nowiny polityczne.

Niemcy. „Aurora" rzymska, uważana powszechnie za pismo, mające stósunki ze Stolicą św., nie została dłużną w odpowiedzi urzędowej pruskiej „Prov. Corr.", która bez celu i skutku twierdziła, iż książę Bismark nie może mieć żadnego wpływu na zakończenie walki z Kościołem.

„My wiemy bardzo dobrze — pisze „Aurora" — że zaszczyceni zaufaniem cesarza Wilhelma ministrzy spraw wewnętrznych i spraw duchownych, mają prawo do głosu w sprawie stósunku państwa z Kościołem, i przez to wielką odpowiedzialnością są obarczeni, ale gdy na czele rządu stoi mąż, który jak książę tyle przysług oddał swej ojczyźnie, i był tą działającą siłą, która wywołała czyny w zdziwienie cały świat wprowadzające, to łatwo zrozumieć, że mąż ten nadzwyczajny ma wpływ na rządy swego kraju, a koledzy jego z najżywszym pospiechem wolę jego spełniać, zamiary jego wykonywać będą. Zresztą zawarcie pokoju z Kościołem nie jest sprawą jedynie tylko państwo pruskie obchodzącą, ale dotyka najważniejszych interesów całej Rzeszy niemieckiej, i dla tego też, wpływ księcia Bismarka jest i pozostanie jedynie decydującym. Wieczną też będzie dla księcia kanclerza, jako wielkiego politycznego męża chwałą, jeżeli mimo swego nieprzyjaznego dla Stolicy św. otoczenia, będzie miał odwagę uznać skargi i żażalenia Kościoła za słuszne i przywróci Kościołowi nieodzowne mu swobody."

Trudno o jaśniejsze wytłumaczenie znaczenia i odpowiedzialności księcia Bismarka we wszystkiem, co walki z Kościołem dotyczy, a chociaż „Aurora" twierdzi, iż pisze to tylko od siebie, bardzo jest prawdopodobnem, iż Stolica św. w zupełności zdania jej podziela.

— Z Berlina piszą, że książę Bismark domaga się, aby prawa polne, leśne i opodatkujące wyszynk trunków gorących, stanowczo w tej sesyi sejmowej przyjęte były, i w tym celu rząd porozumiewa się już z większemi stronnictwami Izby. Przeciwko prawu leśnemu — jako zbyt surowemu — głosowali katolicy i liberali, a ci też nie chcą się zgodzić na to, by prócz wódki wyszynk piwa i wina opodatkowany był. Gdy jednakże rząd będzie tego szczerze chciał i domagał się, mogliżby liberałowie, sami z grzeczności dla rządu, nie ustąpić?

— Parlament będzie, jak mówią, zwołany na 12. lutego, ale że sejm nie upora się z pracą przed 20. tm. więc oba te zgromadzenia jednocześnie zbierać się będą, co jest nader niedogodnem, bo jedni i ciż sami posłowie tu i tam zasiadają. Zwołaniu zaś dodatkowej sesyi sejmowej nie sprzyjają posłowie.

— W poniedziałkowych rozprawach Izby nad zakupnem kolei żelaznych, Centrum zapewniło rząd, że głosować za zakupnami temi będzie, jeżeli rząd oszczędzając niepotrzebnych wydatków, ostrożnie i nie popierając spekulacyi postępować będzie. Na co minister Maybach odrzekł z żalem, że rząd nie może przeszkodzić spekulacyom giełdowem, które on sam jak najsilniej potępia.

W dalszych rozprawach nad wydatkami ministerstwa sprawiedliwości, upominało się znowu Centrum o to, by od ogłoszeń sądowych i urzędowych nie były wykluczone pisma katolickie, a ponieważ ze strony rządu przyznano, że istnieje rozporządzenie, zakazujące umieszczać ogłoszenia, w nieprzyjaznych rządowi dziennikach, więc katolicy żądają, by rozporządzenie to było cofnięte, w czem ich inni posłowie popierają. Jeden z posłów żąda, ażeby strawa więzienna była gorsza niż jest, a obchodzenie z więźniami surowsze i to w celu oduczenia włóczęgów od popełniania przestępstw, tylko dla znalezienia przytułku w więzieniach, na co odrzekł inny poseł, że strawa nie może być gorszą, bo i tak siedzący w więzieniu polityczni więźniowie, jak np. redaktorzy, psują sobie na niej żołądki, i chorób różnych nabywają.

Austrya. Ostatnie wieczory przeszły w Peszcie spokojnie, jednakże władze policyjne obawiając się dalszych wybuchów, wezwały ojców rodzin, by czuwali nad wczesnem zamknięciem kramów i drzwi kamienicznych w śródmieściu, i o spóźnionej porze, nikomu ze swoich wychodzić na ulicę nie pozwalali, i to z obawy, aby słuchające wojsko nie ugodziło porówni z winnymi w niewinnych. Załoga stolicy została także o 2 pułki piechoty wzmocniona.

— Dwom pismom stołecznym, które w gwałtowny sposób opisywały zaszłe w mieście wypadki, wytoczyła prokuratorya proces o podburzanie ludności i obrazę armii. Jednakże pisma wszystkich odcieni powtarzają zgodnie, że nie byłoby przyszło do tak gwałtownych rozruchów, z których, o ile się zdaje, obcy socyaliści skorzystać chcieli, by wywołać prawdziwe powstanie, gdyby policya nie była przedwcześnie, a bezpotrzebnie, powołała do pomocy wojska.

— Rząd dał dla ulżenia nędzy w Galicyi 235 tysięcy 700 zł. austr. na budowę dróg i budowli gminnych, która to pożyczka ma być spłacona bez procentu ratami w 10 latach. Jest to nadzwyczaj mało na kraj tak obszerny, i znaczną klęską dotknięty, ale w Galicyi cieszą się z tego, uważając to za dobry znak, iż rząd każąc Galicyi brać udział w ciężarach państwowych, pamięta o niej także w nagłych i wyjątkowych potrzebach.

— Komenderujący w Peszcie jenerał ogłasza obecnie, iż wojsko dla tego zabiło onego woźnicę, że on pierwszy zabił z rewolweru żołnierza, a bił biczem innych żołnierzy. A więc oko za oko, ząb za ząb, i to natychmiast, bez sądu!

Ziemie polskie. Rząd chcąc powiększyć własności ziemskie, obdarowanych przez niego w Polsce jenerałów moskiewskich, postanowił sprzedać im resztę gruntów rządowych, które z dobrami ich graniczą. Wszystkie dobra te są to albo dawniejsze królewszczyzny i dobra kościelne, albo też własności prywatne, Polakom przez rząd za karę zabrane. Ziemi tej Polakom ani kupić, ani dzierżawić nie wolno.

— Z Warszawy donoszą „Dz. Pozn." o przerażającem samobójstwie dorastającego już ucznia gimnazyum Ignacego Neufelda, który zabił się z rozpaczy, że z błahej przyczyny, iż dał składkę na bukiet dla Modrzejewskiej, za przyczynieniem się dyrektora gimnazyum Choroszewskiego ze szkoły został wygnany zamknięciem wstępu do wszelkich szkół publicznych w Polsce.

Chłopiec miał się uczyć dobrze, a był jedyną pociechą niezamożnej matki-wdowy, która obarczona drobnemi dziećmi, w synu tym pociechy i pomocy rychłej się spodziewała. Korespondent zapewnia, że podły Choroszewski zemścił się w ten sposób na matce nieszczęśliwego, iż mu na żądanie jego pożyczyć, tj. po prostu dać nie chciała 400 rubli, żądanych przez niego na po-

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego
wyjęta
przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

III.

Po wyjściu ks. proboszcza z chaty, Bietka rzuciła się z wilczym apetytem młodości, którego ani boleść, ani niepokój złamać nie może, do przyspasabiania wieczerzy. Młodszy brat pomagał jej w tej pracy gorliwie, i właśnie zabierał się do sprawienia śledzi, gdy mu je Bietka odebrała.

— Zostaw śledzie na jutro — mówiła — Nagotuję perek, jest jeszcze trochę mąki na polewkę, to będziemy mieli paradny obiad.

Wojtek o mało się nie rozpłakał z głodu i ze złości.

— Dawaj je sam — krzyknął — jutro jest niedziela, to nam na probostwie dadzą mięsnego jadła, będziemy mieli co jeść. Ojciec kupił śledzi na dziś, nie na jutro, mnie się jeść chce, dawaj mi je zaraz!

— Cicho dzieci—odezwała się matka—zgodą! O cóż wam tam znowu poszło?

Oboje zaczęli przed matką wytaczać skargę, ale Bietka starsza i rezolutniejsza przegadała łatwo brata.

— Ten Wojtek — mówiła — toby zawsze wszystko naraz zjadł, a potemby się na żebrane oglądał, niby bezwstydnik jaki. Zamiast coby pojadłszy krzynkę, gębę utarł i był cicho, to on się skarży przed ludźmi, że głodny, i patrzałby Jegomości, żeby go w kuchni kazał paść. Dosyć łaski, że nam jejmość trochę rosołu dla matki i Magdzi wyda, nie żeby jeszcze ciebie darmozjada żywiła.

— To nie prawda, żeby ja do ludzi narzekał —kłamiesz Bietka— zaprzeczał Wojtek, czerwieniąc się ze wstydu.

— No już cicho dzieci—prosiła matka—idźcie zawsze zgodą, to was ludzie szanować będą. A pamiętaj Wojtusiu moje dziecko, słuchać zawsze Bietki, bo ona ma rozum nie lada, i wpierw o was i domu, niż o sobie myśli. I to prawda, że nie należy się skarżyć przed ludźmi, bo to i nic nie nada i w pogardę ludzką się obraca. Bóg tylko skarg naszych cierpliwie słucha, ludzie mają sami ze sobą dość do roboty.

Bietka dumna zwycięztwem zachowała śledzie, ale z tym większym pospiechem zgrzała piwo, osoliła je, zaklepała mąką, i kosztując zapomniała, że doskonale smakuje. Maleńka Magdzia siedziała cichutko, chciwem okiem śledząc ruchy starszej siostry, która wyszukawszy cztery poobtłukane garneczki — więcej ich w domu nie było — i ponalewawszy je, przystąpiła nieśmiało do obcej staruszki, prosząc, by się też trochę ciepłego napiła. Z wielkiem zdziwieniem dzieci, staruszka znana była bowiem powszechnie z tego, że u obcych nic nie brała w usta, przyjęła najmniejszy kubek. Drugi dostała Magdeńka, trzeci Wosio, z czwartym poszła dziewczynka do chorej matki.

— Pij z Bogiem moje dobre dziecko—mówiła chora, odpychając łagodnie jej wyciągniętą rękę— rozgrzej się i dzieci do snu ułóż. Już bardzo późno być musi, nie długo czekać, a kur zapieje.

Westchnęła ciężko, myśląc o mężu.

— Skosztujcie jeno matko—prosiła dziewczynka—czy dobrze uwarzyłam.

— Nie zmuszaj mnie — ja nie mogę nic przełknąć.

Bietka odeszła smutna, ale Magdeńka zbliżając się ostrożnie do matki, podała jej jedną rączką swój kubek, a drugą głaszcząc ją po rozpalonej twarzy, prosiła:

— Pij matuchna, pij, choćby zdziebko!

— Moja ty kruszyno biedna, — zapłakała matka, przygarniając maleństwo do siebie — co z ciebie będzie, gdy matki nie stanie. Starsze dadzą sobie prędzej radę na świecie, ale ty moje maleństwo!

— Nie dręczcie siebie i dziecka nie smućcie Jędrzejko — odezwała się od komina staruszka — póki ja przy życiu, nie będzie mu krzywda.

Kobieta nie odrzekłszy słowa, padła na posłanie, ale Bietka, która widocznie starej nie lubiła, spojrzała ku niej zadąsana, i już miała jakąś hardą odpowiedź na ustach, gdy rozmyśliwszy się inaczej, zamilkła i zajęła się spiesznie Mag-

dróż za granicę. Nieszczęśliwy zabił się w szkole wystrzałem z rewolweru, usłyszawszy wyrok wygnania, a Choroszewski dopiero w pół godziny potem przywołał do dyszącego jeszcze lekarzy, którzy nic poradzić już nie mogli, bo Choroszewski mieszkający w domu szkólnym, odmówił nawet wody, szklanki, tj. wszystkiego, coby do ratunku nieszczęśliwego posłużyć mogło. Nieszczęśliwy wypadek ten trzymają w Warszawie w wielkiej tajemnicy, ale całe miasto o nim wie i mówi, jako też i o tem, iż niedawno jeden z nauczycieli uniwersytetu, Moskal, okradł kasę uniwersytecką na 3500 rubli i uciekł z niemi za granicę! Najciekawszem jest z tego, że rząd nakazał kolegom złodzieja pieniądze te za niego złożyć i zapłacić!

Anglia. W Irlandyi wrze niezadowolenie podsycane biedą. W Dublinie odbył się 15. bm. olbrzymi wiec robotników, na którym rozwinięto czarne chorągwie z białym napisem: „Pracy lub chleba“! i jako oznaki, dźwignięto bochenki chleba na wysokich tykach utkwione. „Niewolnicy— krzyczał jeden z mówców— my jesteśmy spokojni, choć nam doskwiera nędza, a dokucza władza, ale w Anglii dawnoby w takich warunkach rewolucya była wybuchła!“

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 21. stycznia. W poniedziałek wieczorem zmarł nagle Julian Gintrowicz, powszechnie szanowany obywatel naszego miasta, dawniejszy kupiec, mający fabrykę tabaki długie lata przy Wodnej ulicy, członek dozoru kościelnego św. Marcina i długoletni skarbnik Towarzystwa Przemysłowego. Eksportacya odbędzie się dziś z Piekar o godzinie 4 po południu do kościoła św. Marcina, nazajutrz nabożeństwo żałobne i pogrzeb o godzinie 9. Wieczny spokój Jego duszy!

— * **Z powodu** mrozów, które znowu mamy, przypominamy właścicielom domów, by kazali piaskiem lub popiołem wysypywać trotoary, jeżeli nie chcą by policya kazała to na ich koszt wykonać.

— * **W sprawie** organistów odbieramy następujące pismo:

Z pod Kostrzyna.

Donieść też muszę Szan. „Orędownikowi“ o przykrem położeniu, w jakiem my organiści się znajdujemy. W teraźniejszych czasach najbardziej cierpią dwa stany, kapłański i organistowski. Stan organistowski już teraz nie jest na drugiem miejscu, bo podupadł już na dziesiąty numer. Już do tego przychodzi, że niejeden organista musi żyć z jałmużny, i niejeden żałuje, że sobie zawód ten wybrał. Za księżmi trzyma stronę lud, za nauczycielami rząd, za przemysłowcami posłowie na sejmie, za organistami nikt. A jednak to przecie ważny zawód, organista, nim się wykształci, musi łożyć wiele kapitału i mozołu, i jest potrzebny do upiększenia chwały Bożej w kościołach i zawód organistowski nie powinien być nikomu obojętny, bo należy do sztuki artystycznej. Prawda, że organiści po części sami sobie winni, że się w tak przykrem położeniu znajdują i tak mało są poważani, a to dla tego, że się między nimi zakorzeniło to nieszczęsne pijaństwo i wielka zarozumiałość, a te dwie niecnoty sprowadzają na nich nieszczęścia; naturalnie, że wszyscy organiści tym przywarom nie podlegają. Nikt się też dotąd nie zajął, ażeby temu stanowi zapewnić lepsze położenie, może dla braku funduszów, lub z obawy, aby miejsca nie potracili. W tutejszej okolicy porozumiało się między sobą kilku organistów i przedłożyliśmy rzecz naszą okolicznym proboszczom a mianowicie WWks. prob. Walterbachowi, ks. Kiełczyńskiemu, ks. Śniegowskiemu i ks. Łabędzkiemu. Wszyscy pochwalili nasz pomysł. My podjęliśmy znaczne koszta i teraz chcemy założyć takie towarzystwo, jakiego jeszcze nie było, aby utworzyć kasę, z którejby to kasy żony po zmarłych organistach i ci, którzy posadę stracą, mogli otrzymać jakieś wsparcie. Towarzystwo ma i nad tem pracować, żeby wykorzenić pijaństwo i zarozumiałość. Ci, którzy się zapiszą do towarzystwa, będą musieli koniecznie przyjąć warunki moralności i trzeźwości. Pierwsze zebranie tego towarzystwa odbędzie się dnia 27. stycznia o godz. 1 po południu w lokalu p. B Daneckiego w Gnieźnie, na które zapraszamy uprzejmie panów kolegów.

A. Góralski z Czerlejna. K. Gorzelniaski z Kostrzyna.

— * **Księstwo** nasze uchodzi, czy słusznie, nie wiemy, za kraj trychinami prześladowany, a opinia ta utwierdzi się jeszcze, gdy się rozgłosi, że w jedynym dniu zeszłego tygodnia aż 9 trychinowatych wieprzy w mieście naszem zabito. Prawdziwa klęska egipska.

— * **Rząd** nie mogąc jak widać w Księstwie znaleść stósownych urzędników, sprowadza na landrata do Kościana — tymczasowego wprawdzie — senatora Brutta z Altony, który jest tak obznajmiony ze stósunkami i językiem naszym, jak....... no, jak może być Niemiec z Altony. Bardzo to źle i dla rządu samego i dla nas rządzonych.

— * **W Krotoszynie** odbędą się wkrótce wybory do Rady miejskiej z II oddziału, ponieważ p. Satori wybrany został burmistrzem, a p. Glessel wyboru nie przyjął. Czyżby nasi nie mogli przeprowadzić swego kandydata, zabierając się rączo do pracy?

— * **W seminaryach** W. Ks. Poznańskiego odbywać się będą w rb. powtórne egzamina nauczycieli: w Paradyżu 31. maja i 4. października, w Kcyni 25. października, w Bydgoszczy 21. czerwca, w Koźminie 16. sierpnia, w Rawiczu 10. maja i 23. i dni następnych.

— * **W Żninie** jest od 1. kwietnia br. do obsadzenia posada miejskiego poborcy, z pensyą 480 mrk. i tantyemą 275 marek. Kaucyi należy stawić 2 tysiące mrk. Meldować należy się, wraz ze złożeniem świadectw, do 10. lutego do miejscowego magistratu.

— * **W Bydgoszczy** z wystawą rólniczą w maju będzie także połączona wystawa ryb z jezior Wielk. Księstwa. Pan Nathusius, landrat obornicki, który się tem zajmuje, wzywa właścicieli wód rybnych, aby mu nadsyłali na tę wystawę po sztuce z każdego gatunku, mianowicie z rzadkich gatunków ryb, z oznaczeniem miejsca pochodzenia.

— * **Teatra amatorskie.** Na biednych Górnoszlązaków głodem dotkniętych urządzają w kilku miasteczkach tak kółka amatorskie, jako też i Towarzystwa przemysłowe teatra amatorskie. I tak donoszą nam z Rogoźna, że tamtejsze Towarzystwo Przemysłowców odegra w niedzielę 1. lutego na sali p. Wieczorka 1) Tajemnicę, fraszkę sceniczną przez St. Dobrzańskiego i 2) Młynarza i kominiarza, komedyo-operę przez Błotnickiego, z muzyką Fr. Zaremby. — W Poniecu Towarzystwo Przemysłowe urządza w poniedziałek, 2. lutego r. b. na sali w strzelnicy przedstawienie teatralne, składające się z sztuk: Łobzowanie, obrazek dramatyczny w 1 akcie ze śpiewkami Wł. Anczyca, Posażna jedynaczka, komedya w 1 akcie Jana Alf. hr. Fredry i Żywy obraz. Po przedstawieniu odbędzie się bal wyłącznie dla członków, ich rodzin, oraz gości proszonych przez Towarzystwo. — W Czarnkowie zaś po raz pierwszy odbędzie polskie przedstawienie w dniu 5. lutego na sali p. Seichtermanna. Odegranem będzie: 1) Prolog; 2) Majster i czeladnik, komedya w 2 aktach J. Korzeniowskiego i 3) Okrężne, komedya ze śpiewami i tańcami w 2 aktach przez J. Korzeniowskiego.

(S.K.) **Śrem,** 20. stycznia. Na cel biednych Górnoszlązaków urządza kółko amatorskie w Śremie dnia 25. bm. przedstawienie teatralne, składające się z sztuk: Zemsta, komedya w 4 aktach hr. A. Fredry wierszem i Tajemnice starego miasta, krotochwila w 1 akcie ze śpiewem K. Kucza.

Mamy nadzieję, iż Szanowna publiczność uzna pracę amatorów jako też cel, i licznie się zbierze.

Po przedstawieniu zabawa.

— * **Submisye.** Celem dostawy mięsa i innych artykułów żywności przez rok 1 od 1. kwietnia b. r. do 1. kwietnia 1881 r. potrzebnych do tutejszego wojskowego lazaretu, odbędzie się termin 28. b. m. o w pół do 11 przed południem, w biurze lazaretowem przy Królewskiej ulicy nr. 2, gdzie warunki przejrzeć można.

— * Od Patrona Spółek zarobkowych odbieramy następujące pismo:

Prawo z 4. lipca 1868 w § 26 rozciąga termin ogłoszenia sprawozdania rocznego do 1. lipca, ustawy żądają ogólnie, aby sprawozdanie do 1. marca było przedłożone walnemu zebraniu. Z tym przypisem ustaw jest w koniecznym związku ogłoszenie sprawozdania do 1. marca. W skutek tych przepisów ustaw spółek jest rzeczą niewątpliwą, że zarząd z przyzwolenia prawa nie może korzystać, lecz do żądań ustaw musi się odnieść; skoro zaś zarząd wypełni przepisy ustaw, z łatwością będzie mógł przysłać sprawozdanie patronowi do 1. marca. Druk sprawozdania patrona powinien być ukończonym do 1. czerwca, sprawozdanie zaś rozesłane z początkiem czerwca. Natenczas zarząd może się łatwo obeznać z materyałem zawartym w sprawozdaniu patrona i porobić odnośne uwagi przez swego delegata na sejmiku spółek zarobkowych, który koniecznie rok rocznie z końcem albo czerwca albo sierpnia zwołanym być powinien.

Wiele spółek nie przysyła patronowi sprawozdań rocznych. W pobudki tej powściągliwości nie wchodzi patron, lecz mniema, że i te z czasem znikną w obec przekonania, że każda spółka stanowi drobne ogniwo w pracach naszych społeczno-ekonomicznych. Wszyscy pojmujemy ważność statystyki, dziwić się tylko należy, że ją pomijamy, gdy mamy sposobność roczne rezultaty pracy zlać w ogólnem sprawozdaniu patrona. Nie zapominajmy, że społeczeństwu naszemu bardzo na tem zależy, aby po tylu smutnych próbach w rozmaitych przedsiębiorstwach miało jasny i dokładny obraz o spółkach naszych, za które znaczną częścią swego majątku ręczy.

Patron bardzo sobie tego życzy, aby wszelkie szczegóły historyczne, odnoszące się do spółek, dokładnie i obszernie były podawane. Wszakżeż tyle zaginęło pamiątek i dat historycznych dla naszej obojętności, niechciejmy, aby na polu zarobkowem spółek to samo wkradło się zapomnienie. Do takich szczegółów należy: dzień i miesiąc powstania spółki, jej pierwotna firma: nazwiska mężów, którzy spółkę założyli; podanie, czy spółka zaraz przyjęła ustawy oparte na prawie z 4. lipca 1868, a jeżeli podobne ustawy później przyjęła, kiedy to nastąpiło, i kiedy do rejestru handlowego została spółka zapisana; ważniejsze uchwały walnych zebrań, straty znaczne i trudności, które spółka z władzami administracyjnemi, sądowemi lub poborowemi miała. Szczegóły te trudno będzie pomieścić w formularzu przeze mnie przysłanym, dla tego proszę je podawać na osobnym arkuszu. Odtąd w sprawozdaniu będę podawał:

a, którego dnia, miesiąca i roku członkowie zarządu zostali obrani,

dzią, zmawiając z nią pacierz i układając do snu. Po niedługiej chwili dzieci z łatwością młodości posnęły, i w izbie słychać tylko było tykanie starego zegara, jedynej pozostałości z dawnej zamożności, cichy jęk chorej, i brzęk igliczek staruszki, która nigdy, czy idąc drogą, czy czuwając w nocy, nie wypuszczała z rąk pończochy.

Trochę to dziwna była kobieta, ta stara, a ludzie bojąc się jej okrutnie, i równie szczerze wierząc w jej moc nadprzyrodzoną, po cichu zwali ją „ciota.“ Obca zupełnie we wsi i pochodzeniem i obejściem, zjawiła się w niej przed kilkoma laty, osiadłszy tam jako akuszerka. Zamiast jednak zamieszkać w samej wsi, pomiędzy ludźmi i zapoznać się z nimi, wybrała sobie na mieszkanie opuszczoną przez borowego chatę, na skraju wyciętego lasu, gdzie teraz zapuszczono zagajenie. Pan chciał początkowo chatę tę starą i niepotrzebną rozebrać, ale kobieta ofiarowała mu nie zły za nią i zakawał ogrodo czynsz, a w dodatku obiecywała mu strzedz skutecznie zagajenia przed szkodnikami.

— Gdy ja tam osiędę, żaden człowiek nie przyjdzie równych dębczaków na kije wyrzynać, żadna się tam kobieta ni dzieciak za jagodą nie zapuści — mówiła z zupełną pewnością siebie.

Pan może zapewnieniom tem i nie wierzył, ale chatę jej jednak wydzierżawił, a w skutku pokazało się, że stara miała słuszność. Ludzie trzymali się od chaty jej z daleka, a nocą nikt nie byłby tam ani za drogie pieniądze poszedł, bo tak sama stara jak i wszystko, co ją otaczało, niezwykłością swoją zrażało i straszyło łatwowiernych ludzi. Kobieta wysoka, chuda, widocznie kiedyś ładna, była poważna bardzo, małomówiąca, a gdy otworzyła usta, nie skąpiąca ludziom prawdy, często ostrej bardzo, a zawsze trafnej. Ubrana czarno, na poły z miejska, zawsze czysta, staranna i nigdy nie porzucająca zajęcia, uczynna była dla ubogich, wymagająca od bogatych, oszczędna, prawie skąpa, a nigdy, przebywając prawie ciągle między ludźmi, nie wzięła nic od nich w usta, ale gotowała sobie sama, w osobnych garnuszkach, strawę postną zawsze. Można by z tego sądzić, że była bardzo pobożną i dotrzymywała uczynionego ślubu. Ale tak wcale nie było, bo kobieta bywała wprawdzie regularnie w niedzielę w kościele, ale nie zachowywała się w nim, jak inni, do spowiedzi nie chodziła nigdy, i pończochy nie wypuszczała z rąk nawet w święto, mówiąc krótko, że praca nie jest grzechem. Wprawdzie w wielu katolickich krajach, jak Niemcy nadreńskie, Belgia i Francya, kobiety ogólnie robótkami ręcznemi w niedzielę po nabożeństwie się trudnią, i nikt tego za zdrożność nie uważa, ale u nas, nie pościć skrupulatnie, a w niedzielę robić pończochę, to znaczy wedle prostych ludzi, wiele gorszy grzech popełnić, jak kląć, po plotkach chodzić, fałszywe donosy roznosić, ludzi waśnić, lub nawet bodaj żyda zabić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

b, kto i od kiedy prezesem i wiceprezesem rady nadzorczej i gdzie mieszka,

c, ile i kiedy spółka walne zebrania miała i jakie są ich postanowienia,

d, przy inwenturze weksli 31. grudnia 1879 ile było:

I. weksli

1)	do 300 M.	8)	do 2400 M.
2)	do 600 M.	9)	do 2700 M.
3)	do 900 M.	10)	do 3000 M.
4)	do 1200 M.	11)	do 4500 M.
5)	do 1500 M.	12)	do 6000 M.
6)	do 1800 M.	13)	do 12000 M.
7)	do 2100 M.		

II. ile było weksli 31. grudnia 1879

1) podpisanych przez 2 współdłużników,
2) za podkładką hipoteczną,
3) ze zastawem;

e, imienny spis członków, którzy do spółki należą. Dla małej liczby takich spisów otrzymywanych od spółek nie podawałem członków należących do spółki w mem sprawozdaniu. Często spółki nie mogły się uchronić od strat z tej przyczyny, że nie wiedziały, czy członkowie ich należą równocześnie do kilku spółek, aby spółkom ułatwić kontrolę w tym kierunku, będę odtąd podawał spisy członków spółek w mem rocznem sprawozdaniu bez względu na to, ile ich będę miał od spółek.

O podanie tych wiadomości uprzejmie proszę.

Przy ogłoszeniach, które spółki w swych organach tj. w pismach prawnych umieszczają, zachodzą ciągle jeszcze wielkie niedokładności, dla tego śmiem Szanownym Zarządom zwrócić uwagę, aby w prawnej formie i wprawnym organie zwoływały walne zebrania.

Do prawnych form należy:

a) aby dokładnie porządek dzienny był podany. Do porządku dziennego nie należą przedwstępne czynności walnego zebrania jak zagajenie walnego zebrania, obór przewodniczącego, przeczytanie protokółu z ostatniego walnego zebrania. Te sprawy z istoty każdego zebrania wynikają, a jako takie nie ulegają przepisom ogłoszenia, ogłoszone zaś niepotrzebnie na znaczniejsze koszta narażają spółki.

Na porządku dziennym nie może być postawione: „wnioski członków.“ Ten porządek dzienny stósownie do § 32 ustępu 2 prawa o spółkach ludowych z 4. lipca 1868 może stać, tylko we formie: „dyskusya bez uchwał nad przedmiotami na porządku dziennym nie postawionemi“,

b) data uchwały porządku dziennego przez radę nadzorczą i zarząd,

c) firma spółki,

d) pod firmą spółki musi być tytuł. „Rada nadzorcza“ lub „Zarząd“, w miarę tego, czy rada nadzorcza, czy też zarząd zwołał walne zebranie,

e) pod tytułem „Rada Nadzorcza‘ powinno stać nazwisko prezesa lub wiceprezesa. Pod tytułem „Zarząd“, jeżeli zarząd zwołał walne zebranie, powinien być podpis dwóch albo trzech członków zarządu w miarę tego, czy podług ustaw podpisy 2 albo 3 członków zarządu obowięzują spółkę.

(Dokończenie nastąpi).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 21. stycznia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled	
	mrk.	fen.	mrk.	fen.	mrk.	fen.
Pszenicy	10	80	10	—	9	70
Żyta	8	25	8	—	7	50
Jęczmienia	7	90	7	50	7	20
Owsa	7	80	7	50	7	—
Grochu do gotowania	—	—	—	—	—	—
na paszę	7	50	7	40	7	30
Łubin żółty	4	50	4	40	4	30
niebieski	4	—	3	90	3	80

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 00,000 litrów, cena wypowiedz. 58,50 mk., na styczeń 58,50 mrk., luty 58,60 mk., marzec 59,10 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiec.-maj 60,00 mk., czerwiec 00,00 mk., lipiec 00,00 mk.

Okowita w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 21. stycznia.

Poznańskie listy zastawne	98,10.
Poznańskie listy rentowe	98,20.
Austryjackie banknoty	175,00.
Rosyjskie banknoty	211,75.

Wrocław, 20. stycznia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	21	90	20	80	19	80
„ żółta	21	10	20	30	19	50
Żyto	17	10	16	50	16	—
Jęczmień	17	—	15	90	14	90
Owies	14	—	13	40	13	—
Groch	19	50	17	70	16	50
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
Rzep	22	50	21	50	19	75
Rzepik zimowy	21	75	20	75	18	75
Rzepik latowy	21	75	19	50	16	75
Lnica	22	—	19	50	16	50
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	16	50	15	50	14	50

Szczecin, 21. stycznia 1880.

Olej rzep. niezm.

styczeń	54,00.
kwiecień-maj	55 25.

Petroleum

styczeń	8,50.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłano reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.